

Żelazna miotła w rękach niepo czytelnego stróża

Dzień wczorajszy obfitował w wypadki pierwszorzędnej wagi, stanowiące zasadniczy zwrot w naszej wewnętrznej sytuacji politycznej. Rząd chięno-piasta, z takim mozołem skłębony, reperowany, podtrzymywany i „wzmocniany”, poniósł decydującą porażkę w walce z demokracją i proletariatem polskim. Rząd ten, którego ludzie przy wyborach obiecywali chleb niemal bezpłatny, który, dorwawszy się do władzy, przysięgał, że wszystko niebawem uporządkuje i stworzy z Polski istny raj na ziemi, doprowadził de facto stosunki wewnętrzne do stanu wprost potwornego. Udało mu się dźwignąć kurs dolara z 50 tysięcy do 2 milionów, z chleba i kartofli uczynić artykuły „zbytka”, znikające wogóle na całej okolicy z rynku, wszystkie urzędy państwa przekształcić na partynie zarępczy, wolności konstytucyjne zapchnąć do roli nieobowiązujących świstków papieru. Orgia drożyny musiała doprowadzić do fali strajkowej: robotnik, gniebiony głodem, chłodem i niedostatkiem, musiał się chwycić jedynej lojalnej broni, jaką mu daje w ręce konstytucja. Rząd, w odpowiedzi na bezrobocie, mające jedynie i wyłącznie charakter ekonomiczny, podniósł wielki krzyk, usiłując przedstawić strajki, jako objaw walki politycznej, i chwycił się środka wprost niesłychanego w postaci zmilitaryzowania kolei. Robotnik polski, odpowiadając na ten akt ogwałcenia jego najświętszych praw, postanowił strajkiem powszechnym zadokumentować swe oburzenie. I znowu rząd w niepo czytelnym sposób zaczął wynachilać owa przysłówowa „żelazna miotła”. Generałowi Czikielowi, dowódcy O. K. Kraków, kandydatu Chięno na stanowisko marsza Piłsudskiego, przysłał się laury Skallona i innych „usmirителей polskawo miatieża”. Na ulicach Krakowa poleła się krew niewinnych robotników i żołnierzy, pochniętych przez niepo czytelną reke do walki bratobójczej.

I teraz dopiero rząd, widząc, że

wzniesiona przez jego przedstawicieli pożoga wojny domowej niespodziewanie przeciwko niemu się zwraca, zrezygnował. Cośnał zarządzenia militaryzacji kolei, przyrzekł przychylnie rozpatrzyć żądania kolejarzy, odwołał z Krakowa niepowołanych dyktatorów pp. Czikiel i Gafickiego, zastępując ich gen. Żeligowskim i p. Olpińskim, ludźmi, którzy zdają się lepiej pojmować ducha czasu i prawa obywatela niepodległej Polski.

Oto przebieg i zakończenie walki rządu chięno-piasta z demokracją i proletariatem polskim.

Walka ta wykazała z jednej strony całą jego nieudolność i szkodliwość dla państwa, w drugiej zaś dawała codziennie dowody, że Polska chce być demokratyczną republiką i wszelkimi siłami bronić się będzie przeciwko wszystkim zakusom egoizmu i prywaty kierowanej reakcji.

Kilkumiesięczne rządy pod auspicjami naktu lancorońskiego do wiodły, że chięno-piast nie może, nie chce i nie umie zaprowadzićładu i porządku rozumnie zarządzanymi, a jest, na szczęście, za słaby, aby stłumić wolność, z takim trudem wywalczoną przez lud polski, wbrew programom i intencjom koryfeusza „autonomicznego” obozu.

Cóż mu więc pozostało? Musi jaknajprędzej przerwać dzieło „usmirienia” i ustąpić miejsca innym, lepszym ludziom.

Żelazna miotła w jego niepo czytelnym rękach była, bądź tłumacza, bądź zakazującym systematycznie organizm państwowy zarzewiałym pogrzebaczem.

W chwili otrzeźwienia, która nawiedziła rząd po wypadkach w Małopolsce, powinien on zrozumieć szkodliwość swych poczyniń i odstawić swą miotłę, by nie doprowadzić stanu zapalnego do napięcia, którego nieobliczalnie na stopniowo może doświadczyć sam rząd, o co mniejsza, ale przede wszystkim kraj cały i państwo.

M. Drogoszewski.

Odszkodowania za utopionych.

Min. spraw zagranicznych na podstawie pisma konsultatu generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Montrealu podaje do wiadomości, że dnia 29 maja 1914 r. zatonał na rzece św. Wawrzyńca (S. Lawrence River) — okręt pasażerski „Empress of Ireland”, należący do kanadyjskiego towarzystwa C. P. R.

Śród pasażerów, którzy utoneli, pewna liczba osób była narodowości polskiej, co do których to osób zachodzi przypuszczenie, że pozostawili w kraju żywych krewnych.

Rodziny ofiar katastrofy mają jedynie prawo żądania zwrotu zapłaconej karty okrętowej, której cena wynosiła podówczas dolarów kanadyjskich 32 (trzydzieści i dwa).

Do wnoszenia jakichkolwiek innych

pretensji nie są one uprawnione, gdyż powodem katastrofy był okręt węgłowy norweski, którego wina została wyprawdzie sądowo stwierdzona, jednakże towarzystwo, do którego okręt należał, popadło w bankructwo.

Min. spraw zagranicznych wzywa niniejszym osoby zainteresowane, którym wiadomy jest fakt śmierci członka rodziny podczas katastrofy wspomnianej, aby zwrócili się w tej sprawie bezpośrednio do konsultatu pod adresem: Konsulat generalny Rzeczypospolitej Polskiej (Consulate Generale of the Republic of Poland) — Montreal Kanada (Canada) 506, Sherbrooke Street W. W podaniu, należyżycie oświadczyć, należyżycie powołać się na pismo konsultatu generalnego z dn. 27 września 1923 r. nr. 8012-21 i ewentualnie dołączyć dowody pokrewieństwa.

Wydalenie polaków z Bawarii

Bawarski rząd Kahra i szowini stów niemieckich w sposób dotąd niepraktykowany postępuje z obywatelami obcych państw, przede wszystkim zaś z polakami, którzy jakkolwiek mieszkają w Bawarii, od kilkunastu a często kilkadziesiąt lat, opiewali na rzecz Polski.

Obywatele państwa polskiego otrzymali nakaz opuszczenia Bawarii do dnia 5 listopada t. roku. Zarządzenie takie równa się zupełnie ruinie obywateli polskich, albowiem z biegiem lat przyszli

oni do pewnej zamożności, są właścicielami domów, przedsiębiorstw fabrycznych lub sklepów.

Niemżliwa jest przeto rzecz, by w ciągu tygodnia, taki bowiem termin oznaczył rozkaz Kahra, mogli zlikwidować swe interesy.

Niewątpliwie rząd polski umie się za pokrzywdzonymi i ten sam sposób zastosuje do obywateli niemieckich pochodzących z Bawarii, obkładając sekwestrem ich majątki w Polsce, aby dać zadośćuczynienie wydalonym polakom i zabezpieczyć ich przed stratami.

Wczorajsza wieczorowa prasa warszawska.

„Kto za to zapłaci?” zapytuje w „Kurjerze Warszawskim” sen. B. K.

Płacić trzeba zdaniem autora za stralk powszechny.

Odpowiedź na to pytanie jest tylko jedna: powinni zapłacić właściciele winowajcy, t. j. klasy posiadające i reprezentujące rząd, ale zapłacić ci, którzy w Polsce zawsze placą najwięcej, manowicie rzesze robotnicze.

W artykule sen. B. K. wypada zauważyć jeden szczegół:

Bile on na alarm z powodu sowieków z jednej strony, a Niemiec z drugiej, natomiast gdy te same kwestie poruszały parę tygodni temu pisma lewicowe w związku z „sukcesami” p. Seydy, prasa prawicowa uważała, że te „sztuczne alarmy są naumyślnie robione, aby działać na żółkę marki”.

Nad „solussem socjalistów z komunistami” przejdziemy bez odpowiedzi, jako nad jaskrawą niedorzecznością.

P. L. Radziejowski („Rzeczpospolita”) uważa, że „sowieci są na rozdrożu” i przy tej okazji chwali p. Seydę. Pochwalały te można wytłumaczyć tylko przysłówiem, że „każda sroka swój ogon chwali”, a niema żadnych wątpliwości, że p. Seyda, jako mąż stanu, całkowicie dorównał sroczemu ogonowi (pod względem intelektu).

„Gazeta Warszawska” stanowczo uważała się na P. P. S. i uważa, że polski socjalizm już się rozkłada.

Są to jednak naprawdę „Mylne rachuby”, o czym niebawem sama endecja się przekona.

Algernoon.

„Plotki wrogów sanacji”.

Pod powyższym tytułem podają niektóre pisma prasy rządowej dementi, nadane przez PAT’a w sprawie memoriału, jaki miał p. Hilton Young wysłać do Londynu. Pogłoska o tym memoriale była kompromitująca i szkodliwa. Pan Young miał proponować dla Polski moratorium, jakiego udzielił się bankrutom. PAT zaprzecza, jakoby taki memoriał został przez p. Younga wysłany, zaś ministerstwo skarbu dodaje, że nieprawdą jest przypuszczenie, jakoby wiadomość o memoriale pochodziła od ministra skarbu p. Kucharskiego. Okół sprostowanie to przychodzi bardzo w porę. Ów memoriał został rozklamowany przez krakowskiego „Gońca”, który został niedawno nabyty przez p. min. skarbu Kucharskiego i tem samem jest jego organem, a zarazem głównym rozsądkiem plotek ósemkowych na Małopolskę Zachodnią. Jeżeli pismo to podaje wiadomości o sprawach skarbowych i zaopatruje je pompatycznym dodatkiem o „miał rodajnym źródle”, to dużo trzeba by fantazji, aby wyobrazić sobie, że informacja ta nie pochodzi z ministerstwa skarbu. Tymczasem okazuje się, że dla spraw skarbowych nie jest p. Kucharski źródłem miarodajnym, skoro jego własny organ rozpoczyna fałszywe pogłoski. Prawda, że co do miarodajności p. Kucharskiego w sprawach skarbowych mają nawet zwolennicy ósemki silne zastrzeżenia. Ale jak nie trzeba się zaślęplać w prowokowaniu prasy lewicowej, świadczy ów nadany sprostowaniu tytuł, z którego wynika, że organ p. ministra skarbu jest wrogim sanacji skarbu! Choć po bliższym przyjrzeniu się nie wygląda to tak bardzo paradoksalnie jakby się wydawało na pierwszy rzut oka. („Przegląd Wiecz.”).

Ci, którzy każą się ograniczać.

Minister skarbu Kucharski kupił 3 tys. morg lasu we wschodniej Małopolsce. Przed kilku tygodniami, jak się dowiaduje krakowski „Naprzód”, minister p. Kucharski otrzymał kilkumiliardową pożyczkę w pocztowej kasie ośzczędności na rozbudowę fabryki drutów i gwóźdźi na Zabłociu w Podgórzu (dawnej Górecki i Ska). Minister użył tych pieniędzy na kupno 3 tysięcy morg lasu we wschodniej Małopolsce. Kontrakt kupna został już podpisany.

Wzrost drożyny w Kielcach.

Komisja statystyczna ustaliła wzrost drożyny za drugą połowę października na 74,62 proc.

Echa rozruchów komunistycznych w Hamburgu.



Pogrzeb ofiar z pośród policji hamburskiej.

Kryzys bezrobocia w Lublinie.

Z chwila ukończenia robót polnych, oraz zamknięcia kredytów inwestycyjnych przez ministerium skarbu, pojawiła się w Lublinie kwestia bezrobocia, która z dnia na dzień staje się coraz bardziej palącą.

Obecnie na terenie Lublina znajduje się 800 bezrobotnych zarejestrowanych przez urząd pośrednictwa pracy, liczba ta wzrosła o 100 po ukończeniu kampanji cukrowniczej.

Sześć cukrowni, znajdujących się w okręgu lubelskiego urzędu pośrednictwa pracy, zatrudnia obecnie 3505 ludzi. Z tych po ukończeniu kampanji zostanie zwolnionych 2500. Co z nimi zrobić? — Czem ich zatrudnić.

Pogrom na jarmarku.

W dniu onegdajszym w Niedrzwicy Dużej pod Lublinem, odbywał się jarmark na który przybyła masa włościan z okolicy oraz przepokupnie.

Wobec niebywałych cen, jakich w tym dniu żądano przeważnie za manufaktury i obuwię, wśród tłumu doszło do silnego rozgorzezenia. Ludność rzuciła się na stragany i sklepy, grabiąc je. Rabowa

li przeważnie chłopci, wnosząc okrzyki przeciwko ludności zawodowo zajmującej się handlem.

Miejscowy posterunek policji, nie mogąc sam opanować sytuacji, zawezwał pomocy z Lublina. Kilkanaście osób zostało aresztowanych. Spora ilość zrabowanego towaru, przeważnie manufaktury — odebrano.

Uczczenie pamięci Hardinga.

W Ameryce zawiązało się stowarzyszenie pod nazwą „Hardings Memorial Association”. W celu uczczenia pamięci zmarłego prezydenta Hardinga. Zebrało już sumę trzech milionów dolarów, która ma być użyta na zbudowanie mauzoleum i założenie parku

w Marion, miejscu rodzinnym Hardinga. Również towarzystwo to zamierza kupić dom zmarłego prezydenta i gromadzić w nim różne pamiątki po nim. Wreszcie ma być z tego funduszu założona katedra nauk politycznych przy uniwersytecie w Ohio.

Konflikt serbsko-bułgarski.

BELGRAD, 6 listopada. (Pat.) Wiadomość o zamachu na jugosłowiańskiego attache wojskowego w Sofii, wywołała tu wielkie wzburzenie. Na wczorajszej radzie ministrów, która się odbyła pod przewodnictwem króla, po-

stanowiono posłać rządowi bułgarskiemu notę, zredagowaną w ostrej formie, domagającą się całkowitego zadośćuczynienia. Prasa tutejsza zaznacza, że zamach wczorajszy wywołał wielkie poruszenie w całym kraju.

Nie należy obchodzić urodzin!

Dyrektor amerykańskiego instytutu dla przedłużania życia, dr. E. Lyman Fisk woła z niezwykłym oburzeniem: — Nie pytacie nigdy o swój wiek! To rzecz szkodliwa! Prawodawstwo powinno tego zabronić! Stare panny, które kryją się z swym wiekiem, mają zupełną rację. To nie próżność, to zupełnie słuszną chęć przedłużenia sobie życia.

Że nikt nie lubi mówić o swym wieku, to nie zupełnie śmieszne! Nasz „wiek” to nie kwestia lat, to kwestia stanu organizmu!

Bywała dzieci, które wykazywały wszelkie cechy starości, odziedziczone po przodkach.

Metryka nie wykazuje zupełnie naszego prawdziwego wieku. To może uczynić tylko lekarz. Człowiek, który liczy czterdzieści lat, może być w takim stanie zdrowia, że umrze za sześć miesięcy, a in-

ny liczący lat 50 może mieć przed sobą jeszcze 20 lat życia. Który z nich jest więc starszy?

Pytanie o wiek jest przykre nie tylko dla kobiet.

Gdy ktoś wybił się na jakimś polu, publiczność poczynna się interesować: ile ma lat?

Sad oparty na liczbie lat jest zgola fałszywy. Metryka może podać dzień i rok urodzenia, ale nie późniejszy wiek człowieka!

— Dlatego na zapytanie o wiek odpowiadać krótko i wezwować to, lekarz zabronił mi o tem mówić!

Uroczyste obchodzenie dnia urodzin powinno być zupełnie zaniechane. Każdy, kto wypytuje się o swój wiek, powinien płacić karę! Nie należy nikogo pytać o wiek! Czyż to nie jest to samo jakędybys pytał bliźniego swego: — Kiedy umrzesz?!

GO DZIEŃ WIESIE?

LISTOPAD

7

Sroda

Dziś: Nikandra
Jutro: Gotfryda

Wschód sl. o g. 7.40
Zachód sl. o g. 4.53
Wschód ks. 5.31 r.
Zachód ks. 4.53 pp.
Długość dnia g. 8.38
Ubyło dnia g. 21 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Dom osaczony”.

Teatr Popularny: „Stare miasto”.

Cyrk Ciniselli
Dziś program nr. 4.

„Grand-Kino”:
„Szalony czyn galernika”.

„Casino”: „Niewolnica miłości”.

„Luna”: „Wit życia”.

„Odeon”: „Gra ze śmiercią”. II seria p. t. „Samochodem przez Północ”.

„Nowości”: „Zatopiony skarb” z cyklu „Huragan”.

„Corso”: (Zielona 2). „Wilki pustyni”.

Kino współdz. pracown. państw.
„Dolina Szwajcarska”:
„Lukrecja Borgia”. II seria.

Sala Filharmonij:
Wielki koncert ku czci P. Czajkowskiego”.

CASINO

Dziś

Niewolnica miłości

Tragedja serca Kobięcego

Wielkolejski dramat erotyczny

ODEON

Dziś

Wielki cykl obrazów p. t. „Gra ze śmiercią”

I-sza seria p. t.

„Skok w przepaść”

Dramat awanturczo-sensacyjny w 6 aktach, w wykonaniu najwybitniejszych amerykańskich artystów

Restauracja

TEATRALNA

ul. Prez. Narutowicza 20.

Five O'clocki

w środy, piątki i niedziele

Pocz. o godz. 5.15 po poł.

Sympatyczny zespół

JAZZ-BANDOWY

pod dyr. Weinrotha.

Pasek ze skórki galanterijnej.

(b) Łódź wyprzedziła stolice pod względem paskarstwa właścicieli magazynów galanterijnych.

Mimo częściowej stabilizacji waluty polskiej w ostatnich dniach w sklepach tych ceny zmniejszane są co dzień, a właściciele w cyniczny sposób traktują obywatela, który na lichwe te zwraca uwagę.

Jednak gdyby odnośne władze zechciały w sprawie te weirzeć i poskromić chociażby tych panów w śródmieściu — ludność niepokojąca byłaby im bardzo wdzięczna.

Kłopoty panien na wydaniu.

Posag i wyprawa, to przeszkody o które rozbijają się najlepsze chęci wdychających do zam/żpójścia panien.

Kosztorys zamażpójścia.

Do zamażpójścia wdycha cały legion panien i wdówek i gdyby nie więcej nie było potrzebnem oprócz ładnej buzi, dobrego serduszka i zgrabnych nóżek, by została żoną, księża z pewnością nie narzekaliby na redukcję pracy i dochodów.

Niestety, nawet najgorętsze pragnienia wietrzeja i stygna, gdy zaczyna się smutna proza obecnego życia z ogonkami zer.

Ognisko rodzinne to spółka, do której każda strona musi coś wnieść. Przyjetym jednak zwyczajem inwentarz tego ogniska wnoszą żona. Mąż zaś przyznaje na siebie obowiązek utrzymania go w należytnym stanie, uzupełnia ją i powiększania.

Oprócz posagu należy zatem przynieść mężowi wyprawę, by przynajmniej w pierwszych miesiącach nie poddawać jego uczuć próbie kapeluszu, lakierkowej i futrzanej.

Zaczniemy od rzeczy bardzo intymnych, o których narzeczeni zazwyczaj nie mówią, na co jednak liczą, a więc od bielizny.

Tuzin koszul dziennych i nocnych, po półtora miliona sztuka, 36 milionów; 6 staników — 12 milionów; tak zwane krótkie spodenki są też bardzo drogie i kosztują tyle co koszule.

Chustki do nosa i kółka haleb kosztują conajmniej 16 milionów marek, łącznie stanowi to wydatek 82 miliony.

Na tem przecież nie koniec, potrzebne są drobniaki, jak: parasolka, kapelusz, torebka, buciki, pończochy.

Para bucików, zimowych kosztuje 7 milionów, wywrotki lakierowane 4.800.000, prunelki 2 i pół miliona (sa i droższe). Niejedna chciałaby mieć renifery lub zamiesz, ale to jeszcze droższe. Wreszcie 1 i pół tuzina jedwabnych pończoch około 26 milionów marek, a więc nóżki do kolan kosztują conajmniej 40 milionów marek.

Za kostium wypadu zapłacić 35 b'azgi, kandydatka do stanu małżeńskiego udaje się do magazynu.

Za kostium wypadu zapłacić 35 milionów, palto zimowe 40 milionów, letnie gabardynowe 25 milionów, za wieczorową sukienkę 30 milionów, za 6 bluzek białych przynajmniej 40 milionów, sweter

jedwabny 15 milionów, choćby 2 jumpy 18 milionów, skromna parasolka 6 milionów, dwie pary rekawiczek 3 miliony, torebka skórzana 3 miliony, 2 kapelusze 10 milionów, co razem stanowi bagatelna suma 225 milionów.

Ale młoda para przecież musi... spać. Potrzebna pościel, więc 2 kołdry wełniane 20 milionów, 2 poduszki siedmiofuntowe z pierza 6 milionów marek, o pachowch marzyć nie warto (700.000 marek funt puchu).

Pół tuzina podpinek 18 milionów, para kap na łóżko 10 mil., tuzin prześcieradeł 30 milionów, razem stanowi 90 milionów.

Bez iasków można się obejść. Oprócz mebli i mieszkania młoda para musi posiadać nakrycie stołowe i obrusy. Serwis porcelanowy na 12 osób kosztuje od 10 — 16 milionów, 2 obrusy 6-cio osobowe 12 milionów, plater również 12 milionów. Razem znów 36 — 40 milionów.

Brak jeszcze naczyń do kuchni; poatem brak pannie tisa lub innego tumaka na szyję, co dziś używa narzeczonej bardzo okazałej wartości.

Mieszkanie dwumokojowe z kuchnią można dostać za 600 milionów. Meble i skromna swiatlka o dwóch łózkach z bieliźniarką lustrem oraz nocnymi stołkami plus unieblowanie pokoju stołowego wyniesie około 800 mil., a zatem ogółem 1 i pół milarda.

Rekapitulujemy:

Bielizna	82 miliony
Nóżki do kolan	40 „
Kostł., sukni., płaszcze,	„
kapel., rekaw. etc.	225 „
Spanie	90 „
Stół	40 „
Mieszk. i meble	1.500 „

Razem bez dodatkowych szyskan jak: broszki, koronki, futro, woalki, puder conajmniej 1987 miljon.

Przypuśćmy nawet, że mąż ma mieszkanie meble to panna bez posagu, musi mieć conajmniej 500 milionów, by jaki taki wezelek przynieść ze sobą na nowe gospodarstwo.

A czy wiele jest takich cór, którzy rodzice mogą się zdobyć na taki wydatek? Zwłaszcza gdy rodzice ci nie kupowali nigdy ma nufaktur na weksle?

Niemająca.

Tramwaje wrogiem oświaty.

Więcej kosztuje tramwaj niż wpisowe w najdroższej szkole.

Liś z słusznymi uwagami.

Polecamy go uwadze pp. pasko K. E. Ł-esów.

Uprzejmie upraszam Sz. Redakcję o łaskawe poruszenie w jednym z najbliższych numerów „Kuriera Wieczornego” sprawy następującej.

„Wprowadzeniem nowej taryfy tramwajowej zarząd K. E. Ł. poważnie krzywdzi ucznia się młodzież, zmuszona jeździć do szkół mieszczących się na krańcach miasta.

Klasa pracownicza, mająca 2—3 dzieci w szkołach, skazana jest na opłacanie 120 — 180 tys. dziennie za przejażdżę, a takiego wydatku żaden pracownik, przy dzisiejszych ograniczonych dochodach, ponieść nie jest w stanie, gdyż podkopałoby to doszczętnie i tak już skromny jego budżet pracowniczy.

Koniecznym byłoby, aby zarząd K. E. Ł. wnikał w te niesprawiedliwość i zredukował opłatę za przejazd dla ucznia się młodzieży, a przynajmniej dla dzieci szkolnej w wieku młodszym, które na krańcach miasta nie mogą chodzić do szkoły.

Czytelnik.

Paskująca gazownia ma rury w nieporządku.

Robotników naraża na zatrucie.

(6) Przy zbiegu ulic Południowej i Nowo-Targowej podczas pracy, zatrut się gazem świetlnym niejaki Stefan Młodziński, lat 30, robotnik, zam. przy ul. Wólczańskiej 148.

Powodem zatrucia było pęknięcie rury.

Pierwszej pomocy udzieliło niefortunnie robotnikowi pogotowie ratunkowe.

P. Hajkowski lubi łacinę.

Czemu nie został kardynałem?

(b) Na wczorajszym posiedzeniu magistratu uchwalono na wniosek ławnika Hajkowskiego wprowadzić w miejskim gimnazjum męskim nadprogramowo 4 godzin tygodniowo języka łacińskiego.

Przygody murzyna w Łodzi.

W cukierni: herbatka i jajko 2 dolary! na ulicy: Członek tow. „Rozwój” urządza „pogrom” Poatem gawiedź jak w Kikutkowie.

W dniu wczorajszym o godz. 8 rano wyszedł z Grand Hotelu murzyn, członek produkującej się tam orkiestry w towarzystwie znane go w Łodzi kupca p. Jaworskiego, udając się do położonej naprzeciwko cukierni Komara.

Murzyn, nie znając stosunków w Łodzi, poprosił o czarną kawę i koniak. Dowiedziawszy się, że Komar „nie prowadzi” koniak po prostu o

herbatę, bułki i dwa jajka.

Obuwajaca w cukierni swe zabranie czarna gielda, zapomniiała o ostatnim

kursie dolara

i poczęła szczegółowo oglądać murzyna i czynić różne ciekawe spostrzeżenia na temat prawdziwości jego koloru twarzy.

Byli nawet tacy, którzy okazywali ochotę skonstatowania, czy murzyn

wszędzie jest czarny.

Spokojnego czarnego obywatela imperjum brytyjskiego oburzyło takie nagabywanie i postanowił na swój sposób honorowo załatwić sprawę. Nie zdążył jednak

zakasać rekawów

do boku, a już całe towarzystwo w popłochu poczęło się wycofywać, zominając w wielu wypadkach płacić za pół czarnej.

Widocznie dlatego, gdy murzyn regulował swój rachunek, pobrano od niego podobno

aż dwa dolary.

Na ulicy znów czarna gawiedź ze świstem i wyciem otoczyła murzyna, a gdy zdenerwowany

taka Europa murzyn odepchnął jakiegoś ulicznika, przyczem stracił mu czapkę,

skoczył mu do gardła

jakiś jegomość o podejrzanym wyglądzie i pchnął go na ściane kamienicy. Murzyn, znawca doskonały kunsztu Dempsey mógł na pastnika na tamten świat wykośować, nie uczynił tego jednak, lecz z flegmatycznym spokojem zwrócił się do przypominającego mu Londyn policmena, by wylegitymował brutalą.

Awanturnik jednak nie czekał na wezwanie posterunkowego. Wyciągnął

legitymację tow. „Rozwój”

opiewajaca na nazwisko

Marian Zajdler

Północna 55 i ostrym tonem począł robić wymówki posterunkowemu jak może ścierpieć, by jakiś przybłąda obcokrajowiec śmiał awanturować się na ulicy polskiego miasta.

Posterunkowy poprosił wszyskich zainteresowanych do komisariatu, gdzie sporządzono protokół.

Murzyn, jak się okazało, obywatel Wielkiej Brytanii, stwierdził tam, że

obechnał cały prawie świat

ale nigdzie kolor jego naskórka nie narażał go na tyle szykan i przykrości co w Łodzi.

Poruszył również sprawę dolarowego rachunku u Komara i wreszcie zapowiedział, że całą sprawę skieruje do konsula angielskiego.

W sprawie dolarowego rachunku dochodzenie prowadzi VII komisariat. (20)

Czyżby klub samobójców?

Uczniowie szkół średnich trują się.

(6) Przy ulicy Pańskiej w parku Poniatowskiego usiłował pozbawić się życia przez zażycie kwasu solnego 16-letni uczeń Marian Wasilewski, zam. przy ulicy Rybnej nr. 13.

Pierwszej pomocy udzieliło młodemu desperatowi pogotowie ratunkowe. W stanie nieprzytomnym przewieziono go do szpitala przy ul. Drewnowskiej.

Alkohol miał dodać mu odwagi.

(6) Przy ulicy Kilińskiego nr. 94 w mieszkaniu rodzicielskim usiłował pozbawić się życia przez otrucie lodyną 17-letni uczeń N. M.

Przed popełnieniem rozpaczliwego kroku, desperat oszołomił się alkoholem.

Wezwany lekarz pogotowia ra-

tunkowego, przepłukawszy żołądek, pozostawił niedoszedłego samobójcę na opiekę rodziców.

Obydwa te wypadki zasługują na baczna uwagę, gdyż zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku motyw są nieznane.

Miała dość kasy chorych.

(6) Przy ulicy Franciszkańskiej nr. 51, w mieszkaniu rodzicielskim, usiłowała pozbawić się życia 20-letnia Wiktorja, Okraskówna, urzędniczka kasy chorych, dzielnic III-ej, zażywając esencji octowej. Powodem samobójstwa — nędza.

Karetka pogotowia odwoziła młodą ofiarę nędznych warunków życia do szpitala Drewnowskiego.

Na lekarzach oszczędza na magistracie chce zarobić.

Sławetna kasa chorych.

(b) Do wydziału podatkowego magistratu zwróciła się kasa chorych z prośbą o zwolnienie jej od podatku ładunkowego z przywiezionych zapasów drzewa.

Na posiedzeniu magistratu ławnicy wskazywali, że kasa chorych nie jest instytucją dobroczynną, wobec czego nie zasługuje na ulgi. Ostatecznie postanowiono podania kasy chorych nie uwzględnić.

16 lat i już na ulicy.

16 lat i już sublimat.

(6) Szesnastoletnia Olga Hoffman z zawodu niestety już prostytutka, w dniu wczorajszym w zamiarze samobójczym wypila roztwór sublimatu.

Wezwane pogotowie po prze-

plukaniu jej żołądka, odwoziła młodą desperatkę, ofiarę okropnych warunków życia w elkomiejskiego do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.

Bajadera w kozie.

Sad pokoju III-go okręgu skazał na 7 dni aresztu i 100 tysiecy marek opłat sądowych Anne Krzyżanowska, wesoła córka Korvintu, zwaną w dzielnic baladką i w

plakach Konstantynowskiej — Bajadera albo „niekna Andzia”.

Bajadera z powodzeniem przez dłuższy czas uchylała się od kontroli lekarskiej, podając policzmyślone adresy zamieszkania.

Trybuna lokatorów

Gdańska 61.

Dom ten, będący pod zarządem „pedagoga” niejakiego p. Krügera, jest krzywym dowodem samowoli kamienicznikowskiej, jaka ostatnio epidemicznie panoszy się w naszym mieście i niedołęstwa powołanych władz, które samowoli tej przeciwstawić się nie umiały i raczej dają carte blanche tyfusowi.

Brudy w korytarzach, kłatkach schodowych i zakamarkach podwórza okropne. Woda pokazuje się w kranach tylko wtedy, gdy p. pedagog jest w dobrym humorze. Jeżeli zaś ma zmartwienie lub nieprzyjemny incydent z kuratorjum szkolnym, które, zdaje się, lepiej przestrzegać porządku w zakładach naukowych, niż komisariat rządowy, VII komisariat policji i władze sanitarne w komplecie, porządku i czystości w domach, woda zostaje lokatorom natychmiast wstrzymana.

Ponieważ także zmartwienia zdarza-

ją się p. pedagogowi dość często, niema miesiaca, w którym woda byłaby w kranach przez tydzień.

Ostatnio nie było już przez trzy tygodnie, potem była przez dwa dni, a od wczoraj niema jej znowu. Zamykaniem wody szantażuje p. pedagog lokatorów, chcąc wymusić na nich nadmierny czynsz lub pokrywanie jakichś milionowych rachunków.

Ponieważ ani komisariat rządowy, ani VII komisariat policji nie reaguje na skargi lokatorów (ostatnio byli lokatorzy w 7-ym komisariacie w dzień konfiskaty „Kurjera Wieczornego” i wówczas powiadzano im, że niema czasu na słuchanie skarg, gdyż konfiskata przedewszystkiem musi być przeprowadzona), na tem miejscu apelują do władz sanitarnych, by raczyły wreszcie zająć się tą sprawą, gdyż przy taktem oczywistem tolerowaniu i hodowaniu gniazd epidemii, walka z tyfusem wygląda na kpinę.

Kropla na gorący kamień

Nie trzech ale trzynastu trzeba skazać a nie będzie tyfusu.

Za brudy w kamienicach skazani zostali następujący właściciele nieruchomości:

Izrael Zarzewski na 2 miliony marek i 100 tys. kosztów sądowych.

Hersz Skowroński, Konstantynowska 43, na taką samą porcję.

Jankiel Borzechowski, Cmentar na 3, na 200 tys. grzywiny i 100 tys. marek opłat sądowych. (6)

Pojedynek na scenie.

Znany artysta dramatyczny Robert Loraine odniósł w tych dniach dosyć bolesne obrażenia cielesne... na scenie.

Działo się to podczas przedstawienia sztuki „Wież z Żendy”, w której Loraine wstępuje co wieczór. Podczas pojedynku, który należy do akcji tej sztuki, przeciwnik jego tak niezręcznie się znalazł, że zadał artyście dosyć bolesna i obficie krwawiąca rana. Artysta nie występował przez kilka tygodni.

Takie wypadki zdarzają się na scenie dosyć rzadko, i takkolwiek techniczna strona takiego pojedynku wymaga starannego przygotowania, by mogła należycie imitować prawdę.

Loraine pisze na ten temat w jednym z pism londyńskich: „Aż do XVI stulecia pojedynki na scenie odbywały się przy pomocy ciężkich mieczów, którymi uderzano z całej siły w tarcze, jak to widzimy w Makbecie. Od panowania królowej Elżbiety

ty. pojedynki nabrały bardziej eleganckich form. Elegancka szpada zastąpiła ciężki miecz i ustanożone zostały dokładne przepisy co do sposobów walki. I taki pojedynek wymaga ogromnej wprawy.

W XIX stuleciu wprowadzono krótką szablę, która wymaga znowu specjalnej giętkości i zręczności dłoni.

Taka szabla utrzymała się do dziś.

Cała trudność takiego pojedynku na scenie jest zabicie przeciwnika.

Zabójczy cios zadawany jest zwykle w ten sposób, że uderza się przeciwnika w to przedramię, które jest odwrócone od widowni. W ten sposób wywołuje się iluzję jakgdyby cios wymierzony był w serce.

Taki „śmiertelny” cios wymaga długotrwałych ćwiczeń i wprawy. Obydwał przeciwnicy „bija” się też zwykle bardzo często, by wprawy tej nie utracić.

A. SCHUBART.

Tygrysica.

Z cyklu opowiadań myśliwskich.

Gdy zjechałem przed ganek, major już stał w szeroko otwartych drzwiach i wołał donośnym głosem:

— Spiesz się, wymrozi ci całe mieszkanie!

Wyskoczyłem coprodej z sanii i uściśkałem dłoń poczołowego majora, który pociągnął mnie w głąb domu.

Gorący gróg rozwiązał nam ięzyki i poczyliśmy szczegółowo omawiać planowaną przez nas wyprawę. Chodziło tu nie o byle co. Łoś i niedźwiedź mieli spróbować naszego ołowiu.

Gabinet gospodarza pełny był trofeów myśliwskich. Na ścianach lśniły cudne futra lwów i lampartów.

Patrzyłem na nie z zachwytem i zazdrością. Major przypatrywał mi się z pod oka i rzekł mrużąc jedno oko:

— Ładne co? Mógłbym nawet położyć tygrysa, gdybym był chciał!

— Czy byłeś także w Indiach?

— O nie, tego tygrysa mogłem zastrzelić tu naprzeciwko mego domu — odrzekł on i wskazał ręką

przez okno na plac ciągnący się tuż naprzeciwko.

Moja twarz nie wyglądała zadowolone w tej chwili zbyt inteligentnie, gdy major roześmiał się, poklepał mnie po ramieniu i rzekł:

— To nie żarty, mój kochany! To ciekawa historia, która ci zaraz opowiem. Działo się to kilka lat temu. Do naszego miasteczka zawitał cyrk wraz z menażką. Naturalnie namioty stanęły ot tu na tym placu.

Ponieważ zawsze byłem wielkim zwolennikiem zwierząt, więc nie chciałem ominąć tak doskonałej okazji. Zarzyżającem się więc z właścicielem cyrku i odwiedzałem cyrk nawet po przedstawieniu. Najbardziej zainteresowała mnie piękna bengalska tygrysyca. Korzystałem z pozwolenia jej pana, przebywałem całymi godzinami przed kratami jej klatki i nie tylko obserwowałem jej królewskie ruchy, ale fotografowałem ją i rysowałem.

Podczas tych seansów przyswajałem sobie coraz bardziej do niej nowej przyjaciółki i wtałem nicałem się w różne szczegóły jej życia.

Było to w lecie. Jednej nocy, gdy śniwy uiał nie dawał mi zasnąć, usłyszałem nagle jakiś hałas na ulicy. — Gdy wybieżałem przez okno, na placu były już zebrane tłumy, a nad cyrkiem unosił się ciężki obłok dymu. Palilo się!

Babki na wydaniu.

Sensacyjna operacja kobiet. — 75-letnia staruszka marzą o miodowych miesiącach.

Po słynnych, odmładzających zabiegach stosowanych do mężczyzn, przyszła kolej na odmładzanie kobiet.

Wynalazku tego dokonał w Paryżu dr. Jaworski, polak rodem, który przywraca młodość starym kobietom przez wprowadzenie do ich organizmu krwi pochodzącej z młodych organizmów ludzkich. Metode swa od dłuższego czasu stosował polski uczoney do zwierząt, a otrzymane wyniki były za dziwiawe.

Pod wpływem transfuzji krwi stara 13-letnia koza nabrała takiego animuszu, iż nie ustępowała półrocznemu koźleciu, pies zapadający już na starczą śpiaczkę odzyskał młodość, a 24-letnie szkapęko przemieniło się w „og-nistego rumaka”.

Po tych doświadczeniach przedni dr. Jaworski swe zabiegi na kobiety, które były pod tym względem upośledzone z powodu niemożliwości przeszczepiania ko-bietom gruczołów.

Metode swoją wypróbował dr. Jaworski przedewszystkiem na kobietach z towarzysztwa, więc wyniki swych badań podaje anonimowo, nie chcąc „kompromitować swych pacjentek”, albowiem zrozumiała jest rzecz, że odmłodzone damy nie pragną wcale, by wiaawiono tajemnice ich budna-rów.

Sława dr. Jaworskiego rozszerza się lotem błyskawicy i gabinet jego przepelniony jest kuraczkami, które śpieszą do źródła młodości i obiecują sobie przeżyć drugą swą młodość, znacznie piękniej i intensywniej, niż przeżywały pierwszą.

Przed kilku tygodniami przeprowadzony zabieg na pewnej, arystokratycznej staruszce, która żadną miarą nie mogła się pogodzić z tą myślą, iż straciła już jej powabny siłę przyciągającą — wpłynął tak dodatnio na pacjentkę, iż stała się nie tylko piękna i uroczą damą, ale wedle jej własnego wyrażenia, poczuła się gotowa do spędzenia raz jeszcze miodowych miesięcy.

Dodać należy, iż metodzie dr. Jaworskiego poddali się znakomity pisarz Maurycy Maeterlinck i czuje się krępkim i młodym jak przed trzydziestu laty.

Słyszałem ryk zwierząt, krzyk ludzi, gwizd i trabki strażackie. Wypadłem więc na ulicę i co tchu pospieszyłem do cyrku.

Na moje spotkanie wybiegł właściciel i wołał już zdaleka:

— Majorze, potrzebna nam jest twoja strzelba na lwów, nie umiem sobie już inaczej poradzić!

Pobiegłem do domu, wyciągnąłem „afrykanke” z szafy, nabiłem i pędem wróciłem do palącego się namiotu.

W tej chwili właśnie błyszczały milionem iskier słup ognia wzbity się w niebiosa, a właściciel cyrku krzyczał już zdaleka:

— Musi pan zastrzelić tygrysyce. Uratuje wtedy czterech młode. Jeżeli i one mi się spala, będę zrujnowany, a tygrysyca naturalnie nie puści nikogo do klatki!

Tymczasem przecisnął się przez wystraszony i bezładnie się ciskający tłum i ogłuszony rykiem zwierząt, zbliżyliśmy się do klatki tygrysy.

Ogień zbliżał się z szaloną szybkością.

— Niech pan strzela — wołał przestraszony właściciel cyrku — za trzy minuty będzie już zapóźno!

— Niech mnie pan puści — rzekłem z niecierpliwością — mam inną myśl.

Odsunąłem płótno namiotu i wskazałem na szereg ciężkich wozów, które służyły do transporto-

Dwanaście lat u dworu.

Ukazały się obecnie pamiętniki, marszałka dworu cesarza Wilhelma II, hrabiego Zedlitz-Trützschler. Podaliśmy tu najbardziej interesujące ustepy.

— Pamiętam jak mawiał Bismarck, gdy pragnął określić Wilhelma II: „Wilhelm chciałby, żeby codziennie była niedziela”. No i rzeczywiście, całe otoczenie cesarza usiłowało sprawić mu tę świateczną iluzję.

Znany jest wszystkim przykry i obrażający sposób bycia cesarza niemieckiego. Nawet tak zreczny dyplomata i dworzanin jak kanclerz Bülow wysłuchiwał napomnień, które właściwie byłyby dla ucznia pierwszostepnel. Podczas manewrów cesarz wydawał co kilka minut sprzeczne i niedorzeczne rozporządzenia. Nie mogło być mowy o tem, by ktokolwiek ośmielił się przeczyć.

Jakby to było w razie wojny? pytałem wtedy sam siebie. Ale w obecności Wilhelma należało przede wszystkim milczeć.

„Rozkaz” to było wszystko, czego wymagał cesarz od swego otoczenia.

Stosunek cesarza do żony nie był bynajmniej tak idyliczny jak o tem sobie opowiadano przed wojną. Było nawet wprost przeciwnie.

Gdy cesarzowa zadysponowała kiedyś jakąś potrawą, która nie podobala się Wilhelmowi, ten uczynił skandal przy stole. Cesarzowa oczywiście nie przyznała się do niczego, burzę oberwał szef kuchni.

Byłem kiedyś świadkiem rozmowy cesarskiej parę małżeńskie. Było to jeszcze w roku 1904. Cesarz siedział przez cały wieczór naprzeciw cesarzowej i czytał. — Po dwóch godzinach podniósł nagle głowę i spytał ostrym tonem:

— Czy chcesz tu nocować?

Na to cesarzowa:

— Nie, ale nie chciałam ci przeszkodzić, byleś taki zajęty czytaniem!

Na to małżonek:

— A cóż miałem robić przy tych strasznych nudach?!

Wilhelm nie znał nigdy miary w impertynencji i złośliwości. Nikt nie umiał jego szykan. Byłem raz świadkiem przykrości mego poprzednika starego generała Egloff-

A. Zedlitz.

Biała dama.

W teatrze Orlamundo w Turyni przedstawiano wielki dramat historyczny pod tytułem „Hrabina Orlamundo”.

Ta hrabina, prababka Hohenzollernów jest według legendy Białą Damą, która ukazywała się w starym zamku cesarskim w Berlinie przed każdym ważnym zdarzeniem.

Wilhelm II, który był bardzo zabobonny, wierzył święcie w legendę o Białej Damie.

W rzeczywistości hrabina Orlamundo była postacią złowrogą. Ażebym wyszła za mąż za burgiera Alberta z Norymbergi, nie zawahała się zamordować dwóch jego synów z pierwszego małżeństwa. Popelniała samobójstwo, gdy jej narzeczony dowiedział się o tej okropnej zbrodni.

Przedstawienie odbywało się w ruinach tego samego zamku Orlamundo, niedaleko studni, do której hrabina wrzuciła dwie dzieci burkrabiego i gdzie sama się rzuciła w końcu.

zniknąć chciał z niemi na zakrecie, gdy pojawiła się tygrysyca. Ujrzałem tuż przed sobą jej cień, słyszałem przerażony krzyk człowieka i już tygrysyca wyrwała mu z rąk swe potomstwo i znów zniknęła z niem w czeluściach wozu.

Staliśmy przez chwilę jak skamienniali.

Ale nie było czasu do stracenia. Przed nami było najtrudniejsze zadanie: należało zamknąć drzwi wozu!!!

Podczas mych wypraw myśliwskich byłem nie w bylejakich opatach, ale przyszan, że takich chwil nie przeżywałem nigdy. Staliśmy w wąskim korytarzyku, z którego nie można się było wydostać, z góry sypały się na nas iskry i głownie, a przed nami ziała paszcza ciemnego wozu, z głębi którego świeciły zielone ślepi tygrysy! Przeszreśli była niewielka, jakie 80 kroków! Ale przynajmniej, że były to najstraszniejsze chwile w mem życiu.

Zbliżyliśmy się powoli, by nie wzbudzić uwagi zwierzęcia, a z głębi wozu dochodziły nas złowrogi pomruk... Straszne to były chwile, zanim zdolałmy zatrzaskać żelazne drzwi wozu... Gdy zapadły one z łoskotem, odetchnęliśmy. My, zarówno jak i tygrysyca, byliśmy uratowani.

(Tłomaczyła Et.).